Nr. 44. OLSZTYN, sobota 2 czerwca 1894. Rok IX.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem
„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Bezczelność „Warmiaka“

przechodzi znowu wszelkie granice. Zielenieje on ze złości za to, że deputacya polska znalazła przyjęcie u najprzew. ks. Biskupa i żeby swe machlarstwa lepiej okrasić, wciąga znowu osobę najprzew. ks. Biskupa i duchowieństwo w walkę przeciw nam. Wiedzieliśmy, że to nastąpi, bo już »Volksblattowi« nie podobało się, że deputacya posłuchanie znalazła, a właśnie redaktor »Volksblattu« gra rolę złego ducha w »Warmiaku« i dla tego z nim walczyć musimy. Już tyle »Warmiak« się nauczył, że nawet pozwala szukać chleba każdemu, gdzie mu się podoba, czyli uznał, że głupstwem jest zdanie: »Warmia Warmiakom«.

Co się tyczy przyjęcia deputacyi, pisze »Warmiak«, że cała ta wiadomość poprzekręcana i nie wspomniano o gorżkich słowach prawdy, które nasz Arcypasterz wymówił. Jest to bezczelne kłamstwo, którego nikt się znowu nie dopuścił jak p. Buchholz. Wyraźnie pisaliśmy, że deputacya miała posłuchanie przeszło godzinę, więc każdy zrozumie, że mówiono wiele i o wielu rzeczach. Nie o wszystkim jednak pisać możemy, jak to każdy łatwo zrozumie. Była bowiem mowa o polityce, o wyborach, itd., a najprzew. ks. Biskup wyraził życzenie, aby to, co mówił, zatrzymała deputacya dla siebie. Podaliśmy więc tylko z większego to, co obchodzić mogło ogół. Prawdą jest, że najprzew. ks. Biskup wspomniał i o Gazecie, że ta ma podobno przeciw księżom występować. Jeden z członków deputacyi zaprzeczył temu, zwracając uwagę, że przeciw Gazecie szczują niemieckie pisma, jak Ermlenderka, która zwłaszcza w czasie wyborów w występowaniu przeciw ludziom innego zapatrywania nie znała granic.

Na to najprzew. ks. Biskup odpowiedział, że

wierzy, iż Gazeta złym pismem nie jest, a nawet jak się dowiedział, to Gazeta pisze teraz łagodnie i radzi, aby dalej w zgodzie i jedności pracować.

To są słowa najprzew. ks. Biskupa, do których nie dodaliśmy nic, ani nic nie zmieniliśmy. Że najprzew. ks. Biskup na zebraniu w Koperniku polecał z polskich gazet tylko Warmiaka, to nie prawda, bo najprzew. ks. Biskup wspomniał tylko, mówiąc o gazetach, że wychodzi tu Warmiak i Volksblatt. Dla tego nie powiedziano przecież, żeby kto chce, nie mógł trzymać Gazety Olsztyńskiej, Pielgrzyma, Gazety Gdańskiej, lub innych pism. Że i ks. kanonik Karau zalecał tylko »Warmiaka«, to i to nic złego, boć i ks. kanonik powiedział redaktorowi Gazety, że przeciw Gazecie nic nie ma i życzy tak redaktorowi Gazety jak i p. Buchholzowi powodzenia. P. Buchholz, choć się podszywa pod jakąś nie istniejącą nigdy pod słońcem narodowość Warmiaka, jest Niemcem, więc też ci, którzy Niemcami są, lub w niemiecką trąbę trąbią, zawsze go popierać będą i zalecać jego gazety, choćby je wydawał i po żydowsku. Na tem się łatwo pozna każdy prosty człowiek i jedyne na to lekarstwo trzymać się swéj Gazety. Trzymajmy się naszego Biskupa, naszych księży, a przedewszystkiem naszéj Wiary i naszego języka, a nie zginiemy. Nie potrzebujemy my Polacy oświaty niemieckiej z Ornety, bo mieliśmy ją już od lat dawna z naszych stron polskich, jak z Poznania, Gniezna, Chełmna, Torunia itd. Już 9 rok mamy własną Gazetę Olsztyńską, która od początku służyła i służy dobréj sprawie. Wiele to razy, gdy w gazecie były skargi, że niektórzy duchowni przeciw Gazecie występują, ciż duchowni zaprzeczyli następnie temu, pisząc nam, że gdy prawią o złych gazetach, to lud zaraz myśli, iż to przeciw Gazecie Olsztyńskiéj. Z tego więc wynika, że duchowni nasi przeciw Gazecie też nic nie mają i głównym burzycielem jest tu p. Buchholz, który jak sam powiada, stracił na gazeciarskich spekulacyach pieniądze. Teraz dostaje przecież p. B. utrzymanie, więc powinien się uspokoić. Dopóki jednakże burzyć będzie, musimy »Warmiakowi« dawać odprawę, na jaką zasługuje.

O sprawie kokendorfskiéj, jaką »Warmiak« także do swéj hecy wciągnął, pomówimy w przyszłym numerze.

Wiec katolicki w Poznaniu

dnia 3, 4, 5 i 6 czerwca 1894.

Zwracamy uwagę chcącym uczestniczyć na mającym się odbyć wiecu katolickim dla ludności polskiej w Poznaniu, że karty wstępu są do nabycia do godziny 6 wieczorem w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

W niedzielę będą bilety sprzedawane w przedsionku sali Lamberta od godz. 6-tej począwszy przez pana Ignacego Chojnackiego, a w poniedziałek, wtorek i środę będą sprzedawane i w Banku Związku Spółek Zarobkowych i w namiocie na ten cel urządzonym przed Ogrodem Zoologicznym. Sprzedaż biletów w namiocie została poruczoną również p. Ignacemu Chojnackiemu.

Karty wstępu, upoważniające do uczestniczenia na każdy dzień z osobna, są imienne i kosztują dla każdej osoby 1 markę.

Karta na niedzielę jest kol. czerwonego,
„ „ poniedziałek „ bronzowego,
„ „ wtorek „ zielonego,
„ „ środę „ żółtego.

Karty zaś upoważniające do wstępu na wszystkie dni bez wyjątku (passe partout) są także imienne i kosztują na osobę 3 marki. Karty te są koloru białego.

Karty upoważniają nie tylko do uczestnictwa w publicznych zebraniach wiecowych i posiedzeniach sekcyjnych, ale także do bezpłatnego pobytu w Ogrodzie zoologicznym i w czasie dwóch koncertów, które się odbędą dnia 4 i 5 czerwca od godziny 7-mej wieczorem i do bezpłatnego zwiedzenia zwierzyńca.

Panie, zaopatrzone w karty wstępu, mogą brać udział na publicznych posiedzeniach wiecowych i będą dla nich zarezerwowane chórki.

Każdy uczestnik wieca powinien kartę wstępu, ostemplowaną pieczęcią Wieca katolickiego, jako legitymacyą nosić przy sobie w widocznem miejscu.

Z polecenia Komitetu ściślejszego
Dr. Kusztelan, skarbnik.

Co słychać w świecie?

Niemcy. W czwartek po południu zostały tak Sejm pruski jak i Izba panów zamknięte przez prezesa pruskiego ministerstwa hrabiego Eulenburga.

— Zeszłej środy po południu o godz. 5 przyjmował cesarz Wilhelm na audyencyi ks. Arcybiskupa dr. Kohna z Ołomuńca. Przy przyjmowaniu księcia Kościoła byli także obecnymi kanclerz hr. Capriwi, prezes pruskiego ministerstwa hr. Eulenburg oraz minister oświaty dr. Bosse.

Następnie przyjmowała ks. Arcybiskupa dr. Kohna cesarzowa. Poczem odbyła się uczta, w któréj brali udział powyżéj wymienieni ministrowie, książęta i księżniczki domu królewskiego oraz najbliższe otoczenie pary cesarskiéj.

— Minister skarbu dr. Miquel kazał wypracować podług podatku dochodowego statystykę, ile w Prusiech mają długów posiedziciele ziemscy, a ile właściciele kamienic w miastach. Wykazalo się, że we wszystkich obwodach rejencyjnych pruskiej monarchii są majątki miejskie w stósunku do majątków wiejskich daleko więcej obdłużone. I tak w stralsundzkim obwodzie wynosi obdłużenie majątków miejskich 116 procent, majątków wiejskich tylko 50 procent, w gdańskim obwodzie obdłużenie majątków miejskich 69, wiejskich 48, w wrocławskim obdłużenie majątków miejskich 67, wiejskich 44, w opolskim majątków miejskich 64, wiejskich 48, w magdeburskim majątków miejskich 60, wiejskich 23 procent.

— Rada związkowa załatwiła się już z najważniejszemi pracami i prawdopodobnie w połowie czerwca odroczy swe posiedzenia aż do października. Przed połową czerwca zanim się odroczy, zadekretuje jeszcze o uchwale parlamentu niemieckiego, dotyczącej przywrócenia Jezuitów do kraju.

— Jeden z pastorów ewangelickich miał niedawno kazanie o tem, że w obec Boga wszyscy ludzie są równi, — i za to podano na niego zażalenie do ewangelickiej władzy duchownej, zarzucając mu, że popiera nienawiść jednej klasy społeczeństwa do drugiej! Zażalenie podpisali wszyscy bogacze Dysseldorfu i bardzo wielu ludzi, stojących na wyższych stanowiskach i przedstawicieli klas wykształceńszych. Obraziło ich przedewszystkiem następne zdanie: „Wszyscy umarli, także tak zwani wielcy ludzie historyi świata, wszyscy umarli, czy wielcy, czy mali, cesarz, który panował nad milionami ludzi, radzca handlowy, który panował nad milionami marek i tak dalej aż do ostatniego żebraka powsinogi, którego pochowają w trumnie nieheblowanej, wszyscy muszą stanąć przed tronem sędziowskim Boga.“

— Władza ewangelicka przychyliła się do życzenia użalających się i zażądała od pastora, aby odwołał, co powiedział, a ponieważ się wzbrania usłuchać nakazu przeto wytoczy mu proces. Zdawałoby się, że to jest niemożliwem, a jednak to prawda.

— W ostatnim czasie pojawiały się częste skargi na fałszowanie masła. Urzędowa gazeta „Reichsanzeiger“ pisze, że kanclerz hr. Capriwi nakazał z powodu tego zbadać, ile w Niemczech jest fabryk margaryny i o ile te fabryki wpływają na handel i sprzedaż masła naturalnego.

Francya. Jacy ci masoni bezczelni, to przechodzi wszystkie granice. Wiadomo, że Ojciec św. nosi się z zamiarem policzenia w poczet błogosławionych owej Dziewicy Orleańskiej, która przed 450 laty wybawiła Francyą od najazdu Anglików. Tymczasem w przeszłym tygodniu wzywał jeden z posłów w senacie rząd, aby przez swego przedstawiciela w Watykanie prosił Papieża, żeby się nie zajmował wcale Dziewicą Orleańską, ponieważ tylko Francuzi mają prawo święcić jej pamięć. Że Francuzi mają w pierwszym rzędzie prawo i obowiązek czcić jej pamięć, o tem nikt nie wątpi, ale czy to Francuzi sami masoni? Właśnie Kościół katolicki może się szczycić Dziewicą Orleańską, bo była sama wierną katoliczką i odznaczala się pobożnością, a potem w on czas ani się nikomu jeszcze nie śniło o masonach.

Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Szkoły wiejskie i miejskie zwiedza od tygodnia nowy radzca regencyjny i szkólny p. Klözel y Królewca, następca prowincyonalnego radzcy szkólnego p. dr. Kretschmer, który przeniesiony został do Gdańska. Zapewne pan ten zwiedził i szkołę w Gietrzwałdzie w środę przed Bożem Ciałem, o czem nasz korespondent w zeszłym numerze doniósł, gdyż od tego czasu bawi też już p. radzca w naszych stronach.

— Straszna scena odegrała się w środę wieczorem przy ulicy Krzywéj. Mieszkający tamże dawniejszy sekretarz urzędu kolejowego R. w napadzie waryacyi pijackiej pobił tak

---

Biała róża.

Było to w piękny dzień majowy po południu. Na skromnym wiejskim cmentarzu przy oknie kaplicy pośmiertnéj stał młodzieniec i wpatrywał się w stojącą tamże trumnę, otoczoną w około kwiatami i blaskiem świec płonących.

W téj trumnie spoczywała dziewica tak piękna, że nawet śmierć nie zdołała zeszpecić jej rysów. Na ustach miała niebiański uśmiech, z długiemi rzęsami powieki zasłaniały oczy, jak gdyby zasnęła. Małe, pobożnie złożone i jak z wosku utoczone ręce trzymały wizerunek Zbawiciela, na piersiach leżał bukiet róż białych, położony przez owego młodzieńca, gdyż był to narzeczony zmarłéj. W przyszłym miesiącu mieli się połączyć węzłem małżeńskim, lecz śmierć nieubłagana wydarła biednemu młodzieńcowi jego ukochaną Maryą. To też z twarzą boleśnie skrzywioną, rękoma załamanemi i okiem bezłzawem wpatrywał się w drogie zwłoki.

Niezadługo nadszedł żałobny orszak, trumnę zakryto, zdjęto z katafalku, ksiądz pokropił święconą wodą, sześć biało ubranych dziewic, przyjaciółek zmarłéj, towarzyszyło jéj w ostatniéj pielgrzymce. Za trumną szli rodzice narzeczonéj i prawie wszyscy mieszkańcy wioski, gdyż łagodna i dobra jak anioł Marya była ogólnie kochaną i uwielbianą. Nad grobem ksiądz proboszcz wygłosił głęboko wzruszającą mowę, odśpiewano żałobne pieśni, wpuszczono trumnę do grobu i zarzucono ziemią.

Cała ludność zebrana rozeszła się do domów, pozostał tylko narzeczony. Usiadł na stojącej obok ławce i wpatrywał się w świeżo pokryty grób.

Nadszedł wieczór, zachodzące słońce rzucało na cmentarz ostatnie błyski swych promieni, które złotym blaskiem oświetlały zdobiące groby, krzyże i wieńce. Cichy, wiosenny wietrzyk otrząsał białe kwiecie z bzów i azalii. Nareszcie i noc się zbliżyła. Zdzisław nie słyszał łagodnego brzmienia dzwonu, wzywającego wiernych do modlitwy wieczornéj, nie słyszał tęsknych tonów słowika nucącego wśród krzewów skargi słodkie, pienia pożegnalne dla zmarłych, w uszach jego brzmiały jeszcze ciągle ostatnie słowa zmarłéj: „Nie zapomnij o mnie Zdzisławie! Do widzenia tam w niebie!“

Tak rozmyślał i marzył, aż zegar na kaplicy wybił godzinę dwunastą; srebrne tony rozlegały się ponad drzemiącą naturą. Aż nagle wśród cienistych cyprysów otaczających kaplicę i grobowce dawnych pokoleń coś zaszeleściało; wtem zwolna wynurzyła się postać biała, coraz to bliżéj podchodząc do Zdzisława. Przy bladem świetle księżyca młodzieniec widział dokładnie jéj twarz.

Na chwilę zadrżał. Była to bowiem śmierć, która tu wśród grobów błądziła, w białych szatach z kosą w kościstéj dłoni. Zdzisław nie lękał się. Smierć była tylko dla niego okrutną, że wydarła mu ukochaną narzeczoną, sam chętnie pragnął umrzeć, aby się z nią połączyć, to też śmiało zajrzał w oczy tej groźnéj pani.

Ze zdziwieniem spojrzała na niego, gdyż zwykle każdy jéj unikał i krył się przed nią.

— Czego żądasz odemnie? — zapytała.

— Chciałbym umrzeć?

Smierć potrząsnęła głową.

— Godzina twoja jeszcze nie wybiła, a prędzéj nie mogę cię zabrać.

strasznie swą żonę, że musiano ją odwieźć do lazaretu. Policyanci aresztowali natychmiast szaleńca i odstawili do więzienia, gdzie ma być zrewidowany jego stan umysłowy, a w razie konieczności ma być odstawiony do Kortowa. Wszystko smutne skutki pijaństwa.

— W czwartek rano powstał w składzie kupca p. B. przy rynku remontowem mały ogień. Zatliła się bowiem podłoga w tem miejscu, gdzie się wylał petroleum. Ogień wcześnie ugaszono i większéj szkody nie ma.

— Z powodu odbywających lub odbyć się mających misyi w naszéj okolicy nie wiele osób na wiec do Poznania pojedzie. O ile się dowiedzieliśmy, zamierzają dotąd tylko 3 osoby na ten wiec jechać. Zachęcamy jeszcze dziś do wzięcia udziału w wiecu tych, którym na to stosunki pozwalają.

— Zwracamy uwagę na anons tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa »Zgoda«, które w niedzielę, dnia 10 czerwca urządza przedstawienie teatralne. Zachęcamy do licznego udziału, zwracając zarazem uwagę, że bilety dla członków po zniżonéj cenie wydawane będą nie przy kasie, tylko w ekspedycyi »Gazety Olsztyńskiej« przy ulicy Dolnéj Kościelnéj.

— W piątek rano o godz. 6-tej wyruszyła dość liczna pielgrzymka olsztyńska do Świętej Lipki. Ks. kanonik Karau w towarzystwie dwóch kapelanów i z muzyką na czele odprowadził pielgrzymkę do kapliczki przy ulicy klebarskiéj, gdzie pięknie przemówił po polsku i pobłogosławił ją na drogę.

— Kto z wojaków z roku 1870 i 71 jeszcze nie podpisał petycyi do parlamentu o wspomóżkę i nie ma ma do tego sposobu, niech się zgłosi do ekspedycyi naszéj Gazety, gdzie arkusze do podpisywania leżą wyłożone.

— Nauczyciel rólniczy p. Luberg rozpocznie w sobotę, 2 czerwca po południu o 4-tej na sali hotelu »Kopernika« kurs prowadzenia ksiąg rólniczych z szczególnym uwzględnieniem nowego prawa o podatku dochodowym. Nauka nie kosztuje nic i ma być głównie dla średnich i mniejszych posiedzicieli. Skończy się ta nauka o ile obliczone jest przez trzy popołudnia, a mogą w niej brać udział i niečłonkowie stowarzyszeń rólniczych.

— Z powiatu olsztyńskiego. Największą wsią w naszym powiecie jest Lamkowo, liczące 1111 mieszkańców, dalej następuje Starywartembork z 1071 i Tuławki z 1024 mieszkańcami. Dziesięć następujących większych wsi są: Kronowo, Purda, Gietrzwałd, Butryny, Roznowo, Jonkowo, Derc, Stabiguda, Jondorf i Buchwałd. Najmniejsze wioski są: Szynowo 39, Kucharzewo 34 i Wopy 23 mieszkańców.

* W GIETRZWAŁDZIE rozpocznie się misya dnia 21-go czerwca i potrwa do uroczystości śś. Apostołów Piotra i Pawła.

* W LAMKOWIE rozpocznie się w przyszłą niedzielę, dnia 3 czerwca misya, która potrwa 8 dni.

* RESZEL. W czasie dzwonienia na nieszpory we wiosce Lutrach spadł dwon i rozbił się na kawałki. Na szczęście nikogo nie zranił

* OSTRUDA. W środę była tu lokalna wystawa bydła i koni, która pomimo padającego przez cały dzień deszczu dość była ożywioną. Z Olsztyna otrzymał p. Fr. Rogalla 55 marek nagrody za wystawioną jałowicę.

* NIDBORK. Że czasem i gusła do czego dobrego doprowadzić mogą, dowodzi następujący wypadek. Pasterzowi w Małym Kozłówku skradziono ciężko oszczędzone pieniądze w sumie 300 m. Podejrzenie o kradzież padło na mularza B., którego też przez cztery miesiące trzymano w więzieniu i w końcu wypuszczono dla braku dowodów. Wkrótce potem wyjechała żona owego pasterza, a gdy po dwóch dniach wróciła, rozeszła się po wsi wiadomość, że była ona u »mądrego«, który przepowiedział, iż złodziej zemrze w przeciągu czetrech tygodni, jeżeli pieniędzy w oznaczonym przez »mądrego« miejscu nie złoży. I rzeczywiście po tygodniu znalazł okradziony pod kupą kamieni swe pieniądze, z których tylko 20 marek brakowało. Tak więc nie strach przed grzechem, ani przed sądami świeckimi, ale poprostu ciemnota i gusła spowodowały złodzieja do zwrócenia krzywdy. Śledztwo sądowe w tej sprawie znowu rozpoczęto.

* W GDAŃSKU odbył się zeszłej niedzieli wiec miejscowy w sprawie nabożeństw polskich w temże mieście. Na zebranie przybyło sporo ludzi, przewodniczył mu p. Kulerski z Copot i on też sprawę przedstawił. Przyjęto rezolucyą, według której wybrano następnie komitet z 5 osób, który ma się wystarać o kazanie i śpiew polski co niedzielę w jednym z kościołów katolickich w Gdańsku, oraz o dostateczne uwzględnienie potrzeb duchownych tejże ludności podczas wszelkich nabożeństw w ciągu roku. — Po przyjęciu rezolucyi przemawiał p. Czyżewski.

* TCZEW. Przed mniej więcej 20 laty wywędrował ubogi czeladnik krawiecki, niejakiś Jan Hinz, z okolicy Tczewa do Francyi, gdzie się osiedlił i zrobił majątek, wynoszący 200000 franków. Hinz umarł teraz jako kapitalista w Paryżu i nie pozostawił po sobie potomstwa. Żyje tylko w Paryżu żona jego, która sądy w Paryżu uprosiła, ażeby się wywiedziały, gdzie żyją krewni zmarłego. Wykazało się, że w Tczewie żyją 3 jego siostry. Reszta rodziny wyemigrowała do Ameryki.

* Z STAROGARDZKIEGO. W Iwicznie spotkało wielkie nieszczęście bardzo pilnego gospodarza tejże wioski, Łubińskiego. W czasie, gdy wraz z dziećmi był na pogrzebie żony, zniszczył pożar wszystkie jego budynki, z wyjątkiem domu mieszkalnego. Spaliło się 9 sztuk bydła rogatego, 21 owiec, 2 tłuste wieprze i sprzęty gospodarskie. Któż opisze rozpacz smutnej, do domu wracającéj rodziny. Ubezpieczona była tylko stodoła. Ogień wznieciło dwoje 5-letnich dzieci.

* Z KARTUZKIEGO. U nas okropną szkodę wyrządził mróz i teraz żyto skosić trzeba, a na to miejsce zasiać owies. Straty wielkie i mitręga, ale z Bożą wolą zgodzić się trzeba, byleby tylko zła wola ludzi nam nie szkodziła i krzywdy nam nie czyniła. Co daj Boże, który jesteś nierychliwy ale sprawiedliwy i za krzywdy nam wynagrodzisz, jeżeli życiem, pracą uczciwą i staraniem wszelkiem na to zasłużymy. — W Hopendorfie niespełna 3 lata liczący synek właściciela i stelmacha Czoska wpadł 26 zm. w naczynie z ługiem przy warzeniu płótna i tak się poparzył nieszczęśliwie, że w 24 godzin życie zakończył. Niechaj to będzie przestrogą dla matek, bo w Hopendorfie już to trzeci wypadek podobnego nieszczęścia.

* TORUŃ. Tutejsza izba karna skazała niedawno temu dziedzica p. Kawaczyńskiego z Linówca w powiecie lubawskim na 100000 marek kary za to, że w jego gorzelni dopuszczano się defrandacyi celnej. Przeciwko wyrokowi temu założył do sądu Rzeszy rewizyą, którą uzasadnił tem, że nie ma fachowego wykształcenia jako gorzelnik, na gorzelnictwie się nie zna i jako taki odpowiadać nie może za owe defraudacye. Sąd Rzeszy uwzględnił o tyle rewizyą, że karę zniżył na 36000 marek, dowodząc, że wywody p. Kawaczyńskiego nie wytrzymują krytyki, bo właściciel gorzelni musi mieć tyle znajomości fachowej, że musi wiedzieć, czy w gorzelni jego pracują podług przepisów prawnych, czy nie. Wierzyciele podali teraz Linówiec na subhastę, który na dniu 23 czerwca będzie sprzedany na sądzie w Lubawie.

* PARKWICE. Zbiory cesarza powiększyły się o . . . dwojaki. Wracając z polowania, zobaczył cesarz pastucha, zajadającego smacznie obiad z dwojaków, zapytał hr. Dohna, co to jest za naczynie i objawił chęć posiadania go. Pastuchowi nakazano wymyć dwojaki i przynieść je do pałacu. Cesarz oglądał je dokładnie,

---

— A zatem oddaj mi moją narzeczoną!

— Tego nie zdołam; kto raz umrze, nie wraca do życia!

Zdzisław powtarzał swą prośbę i nalegał. Śmierć patrzała nań z uśmiechem ironicznym, znała te wszystkie gorżkie skargi i narzekania. Ileż to już razy zabrała narzeczonemu narzeczoną, dzieciom rodziców, rodzicom jedynę ukochane dziecię, siostrze najdroższego brata. Nie wzruszą jej nigdy łzy i rozpacz, pozostaje zawsze istotą bez uczucia litości.

Tu atoli słuchała z coraz to większem współczuciem, głos młodzieńca ją wzruszył. Po długim namyśle rzekła:

— Chodź ze mną, może będę mogła spełnić twoje życzenie.

Schwyciła młodzieńca za rękę i lotem błyskawicy oddaliła się z nim. Unosiła go ponad wioski i miasta; w dali pod niemi jak czarne punkciki widniały ciemne lasy i góry, a pomiędzy niemi jak gwiazdy przewodnie, błyszczały światełka wiecznych lamp palących się po kościołach i kaplicach.

(Dokończenie nastąpi.)

a potem kazał zapakować i odesłać do Berlina, »aby cesarzowa widziała, z jakich naczyń jadają tu ludzie«.

* INOWROCŁAW. Służąca Emilia Spychalska z Inowrocławia skradła w pewnym gościńcu w Gniewkowie jakiemuś robotnikowi 10-markówkę. Gdy robotnik to zmiarkował i chciał jéj odebrać pieniądze, służąca włożyła je w usta i połknęła. Sądy tutejsze skazały teraz za to Spychalską na 5 lat cuchthauzu i na utratę praw honorowych także przez 5 lat. Sp. była już przedtem 12 razy karaną za rozmaite występki.

* INOWROCŁAW. Tutejszy policyant Ruchaj spostrzegł w tych dniach na ulicy jakiegoś podejrzanego człowieka, zatrzymał go i zapytał o papiery legitymacyjne. A gdy nieznajomy nie mógł się żadnemi papierami wykazać, zabrał go na biuro policyjne, gdzie przesłuchano go i następnie zrewidowano. Pokazało się, że miał przy sobie 1000 m. w 100 markówkach papierowych a nadto sporo srebrnéj monety. Nieznajomy nie dawał jasnych odpowiedzi na pytania, zkąd ma pieniądze i dla tego został przyaresztowany. Później zeznał, że całą sumę skradł gościnnemu Prinzowi w Slesinie pod Nakłem, u którego dawniej pracował. Gościnny Prinz, którego policya natychmiast o tem powiadomiła, potwierdził, że został okradziony. Złodziej nazywa się Piotr Lewandowski i pochodzi z Nakła. — Zeszłej środy przyprowadzono na policyą tutejszą małżonków Oehlke z Konar, podejrzanych o zamierzone morderstwo. Siostra kobiety Oehlke dała jej swe dziecko z tem nadmienieniem, żeby dziecko zgładziła ze świata przy pierwszéj lepszéj okazyi. Kobieta Oehlke zamknęła też dziecko do skrzynki i dawała mu do picia kwaśne mleko i czarną kawę w tym celu, żeby je zatruć. Dziecko jednak w szczęśliwy sposób ocalało.

* POZNAŃ. Katolicy niemieccy dyecezyi naszych postanowili przyłączyć się do wieca katolickiego dla ludności polskiej pod panowaniem pruskiem — i w tym celu wybrali osobny komitet, na którego czele stanął JW. ks. prałat Waniura, proboszcz kapituły metropolitalnej poznańskiéj. Skutkiem porozumienia z komitetem ściślejszym wieca, będą katolicy niemieccy odbywać swe zebrania (sekcyjne i publiczne) we wtorek dnia 5 czerwca.

* CO TO JEST AMERYKA? Jeden z fejletonistów w sposób dowcipny i niepozbawiony prawdy, a w każdym razie z dużą dozą oryginalności, odpowiada na powyższe pytanie, jak następuje: »Ameryka jest krajem, przy którym Europa wydać się musi tylko małym półwyspem, a Stany Zjednoczone stanowią taką istotę państwową, że w porównaniu z nią państwa europejskie uważane być muszą jedynie za małe państewka. Ameryka jest krajem niezmierzonych przestrzeni i obszarów, krajem dolara i elektryczności, krajem, w którym płaszczyzny są rozciąglejsze, rzeki wspanialsze, wodospady większe, mosty dłuższe, pociągi pospieszne szybsze, katastrofy straszliwsze, niż w jakimbądź innym kraju na ziemi. Jest to kraj, w którym w jednym jedynym wypadku kolejowym ginie w ciągu dnia więcej ludzi, niż w Europie w ciągu całego roku; kraj, w którym domy są wyższe, rzezimieszkowie liczniejsi, bogacze bogatsi, biedacy biedniejsi, miliony większe, złodzieje śmielsi, mordercy cyniczniejsi, wykształceni — rzadsi. Jest to kraj, w którym zęby są fałszywsze, gorsety węższe, choroby groźniejsze, korupcya powszechniejsza, spleen wyrafinowańszy, waryactwo systematyczniejsze, lato gorętsze, zima zimniejsza, ogień mocniejszy, lód zmarzlejszy, czas kosztowniejszy, ludzie energiczniejsi, niż w naszej pasterskiej Europie. Jest to kraj, w którym starzy są młodszymi, młodzieńcy starszymi, murzyni czarniejszymi, biali bielszymi, niż gdziekolwiekindziej; kraj — nieprzeliczonych bogactw natury i najwspanialszych objawów rabusiostwa ludzkiego. Krócej mówiąc: jest to kraj nadzwyczajnych przeciwieństw, najbajeczniejszych ostateczności, najszaleńszych przedsięwzięć, najdzikszych pomysłów, najnieopatrzniejszego pościgu za dolarem; kraj najwyszukańszéj piramidalności i kolosalności — naturalnie, w przekonaniu każdego Amerykanina. Jest to kraj, nie stworzony na ojczyznę dla ludzi, a choć czyni nieraz niedoścignione postępy i kolosalne wysiłki, dzieje się to wszystko jednak tylko jakby na popis i dla zaimponowania reszcie świata; jest to nakoniec kraj, do którego mało który z przybyszów może się przywiązać — a wyzyskawszy go w miarę sił jak najstaranniej, czemprędzéj stara się zeń umykać. Złośliwe, ale oryginalne.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)